

PISMO SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNE ◇ THE POLISH MAGAZINE OF HUMOR AND SATIRE

Nr. 41. — Rok (Vol.) V NUMER WIOSENNY — SPRING ISSUE Cena Nru. 10 ct.



W TEJ 'OSIE' SIĘ MIEŚCI
PRZEDZIWNEJ WRĘCZ TREŚCI
NIEJEDNA NOWINA

Z MOSKWY I Z BERLINA

JEST TEŻ GARŚĆ SENSACJI
Z EDENU SANACJI,
WŁĄCZAJĄC DO TEGO

PRZYJAZD MOŚCICKIEGO

POZA TYM SĄ ŻARTY,
WIERSZYKÓW TRZY KARTY
I WIERNY, PRZEJRZYSTY

PORTRET KOMUNISTY

ŚMIECH LECZY, A ZATEM
KUP 'OSĘ', W ZAPŁATĘ
DOSTANIESZ, MÓJ SŁODKI

ZE ŚMIECHU NAGNIOTKI

ZAGADKA POLITYCZNA

Poczęta i w sercach i w głowach,
zrodziła się na Atlantyku
tak piękna, że świata połowa
ochrypła z zachwytu okrzyków.

Był dumny z niej ojciec i mama,
"dasz szczęście ludzkości!", mówili,
lecz tyran to szczęście za dramat
uważał od pierwszej już chwili.

I wkrótce bies-tyran ten wschodni
ogłosił, że z piekieł wyroków
dla świata tak będzie wygodniej,
gdy dziecię to umrze do roku.

Rodzice zmartwili się, jednak
przestali zajmować się dzieckiem,
córeczka marniała więc biedna,
psy głupie szarpały jej kieckę.

Lecz żyła! Aż tyran zły orzekł:
"ten brzdąc ma na mózgu tumorek,
mnie fraszka wrzód wyciąć swym nożem,
chirurgów jam zawsze był wzorem!"

Moskiewskie swe cięcie wykonał
na "wrzodach", pardon, ideałach
genialnie REALNIE. W mig ona,
ta młoda pacjentka skonała.

Hallo, Czytelnicy! Czy już wiecie, o kim mowa w tej zagadce i jak nazywała się owa młodziutka pacjentka "chirurga z Moskwy", która tak przedwcześnie powiększyła grono aniołków? . . . No? Jeszcze nie wiecie? Ha, wobec tego musicie przeczytać zamieszczony niżej NEKROLOG. On wyjaśni Wam wszystko.

Po długiej, a ciężkiej chorobie, nabytej w zimnym klimacie rosyjskim, rozstała się z tym światem przedwcześnie, bo zaledwie w trzeciej wiośnie swojego życia nieodżałowana i umiłowana przez miliony ludzi

KARTA ATLANTYCKA

najlepsza i najukochańsza córka

FRANKLINA DEMOKRATY i jego żony

WINSTONY z domu APIZER

Transportacją zwłok z Teheranu i pogrzebem w Londynie zajął się znany i ceniony undertaker, Mr. JOSEPH REALIST z Kremlina. Doczesne szczątki zmarłej złożono w rodzinnym grobowcu dziadka Chamberlaina Parasolnika, obok trumny ś. p. Paktu Monachijskiego.

ACH, DAJ TY JEJ, PANIE RYCHŁE ZMARTWYCHWSTANIE!

CZY ROZWIĄŻESZ TE ZAGADKI?

ZAGADKA Nr. 1

DUMNY, JAKBY PAW, JEST STALE
I GŁU . . . TKI NIEBYWALE!
DUŻO GADA, LECZ . . . OD RZECZY,
JĘZYK POLSKI WCIĄŻ KALECZY.
SĄDZI, ŻE PRZEMAWIA ŚLICZNIE,
A ON N U D Z I NOTORYCZNIE,
BO MA W "SENSE OF HUMOR" BRAKI:
CZY JUŻ WIECIE, KTO TO TAKI?

(Odpowiedź: Ten, kto "Osy" NIE czyta).

ZAGADKA Nr. 2

MĄDRYCH BAWI, GŁUPICH ZŁOŚCI,
A ZŁYCH KŁUJE BEZ LITOŚCI,
TĘPI ŚWIŃSTWA, FAŁSZ I BREDNIE . . .
BAWIĄC, KSZTAŁCI OT BEZWIEDNIE,
UCZY PIĘKNEJ POLSKIEJ MOWY,
STARSZYM DAJE POLOT N O W Y,
ODMŁADZA, JAK NIC NA ŚWIECIE . . .
A COŻ TO JEST, CZY JUŻ WIECIE?

(Odpowiedź: Pismo humorystyczne "OSA").

WSZYSTKIM CZYTELNIKOM I CZYTELNICZKOM Z OKAZJI ŚWIĄT WIELKANOCNYCH SKŁADA NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA — REDAKCJA, ADMINISTRACJA I EKSPEDYCJA "OSY" (której cały liczny personel nadal składa się z jednego człeka)

OBRONA KOMUNISTYCZNEGO OBROŃCY

CZY ZNACIE SKROMNEGO A. PENZIKA?

Wielu rodaków zapewne weźmie mi za złe to, że będę tu żarliwym OBRONCĄ p. obrońcy (czyli adwokata) A. Penzika, lecz ja pasjami lubię pisać PRAWDĘ, bez względu na to, czy ona jest w danym wypadku przyjemna, czy nie. Dlatego W IMIĘ PRAWDY postanowiłem napisać tu "kilka" słów W OBRONIE p. Penzika, którego osobiście znam kopę lat, bo jeszcze od r. 1939, od "World's Fair". (Dr. Penzik przyjechał do USA właśnie na tę wystawę nowojorską oczywiście nie jako eksponat, tylko jako turysta, lecz na równi z eksponatami już wrócić do Polski nie zdołał.) Zanim jednak przystąpię do rzeczowej obrony, muszę wyjaśnić Czytelnikom 'Osy', DLACZEGO CAŁA PRASA POTĘPIA doktora Penzika.

(UWAGA: Mówiąc o prasie POLSKIEJ, nie mam nigdy na myśli pism KOMUNISTYCZNYCH, nawet wydawanych w języku polskim, bowiem komuniści NIE są Polakami, ani Amerykanami, itd.; są oni INTERNACJONAŁAMI na żołdzie Rosji Sowieckiej, na której rozkaz będą kiedyś SZKALOWALI AMERYKĘ tak samo, jak dziś szkalują Polskę lub jak szkalowali Anglię przez 25 lat!)

Otóż prasa POLSKA potępia dra. A. Penzika tylko dlatego, że chce on się stać amerykańską Wandzią Wasilewską. Nie dosłownie, bo zapewne będzie mu dość trudno zmienić swoją płeć męską na żeńską, zato piórem już prawie dorównuje Wandzi. Piórem i talentem do odkrywania we wszystkim co polskie: feudalizmu, faszyzmu, reakcjonizmu, itp. A robi to dr. Penzik — choć zaklina się wciąż że komunistą nie jest — z rutyną RODOWITEGO bolszewika, t. j. takiego, który już z piersi matki-komunistki ssał proletariackie mleko (czerwone?) i któremu kołysanką były stale dźwięki "Międzynarodówki", granej ew. przez własną dęto-rżniętą orkiestrę.

I z takich to arcybłahych powodów CAŁA prasa POLSKA rżnie skórę A. Penzikowi, tudzież nazywa go zdrajcą, jakoteż renegatem. Czy dr. Penzik jest renegatem rzeczywiście? O tym zawyrokuje kiedyś w Polsce Sąd Okręgowy Karny. Lecz czy tak, czy owak, dr. A. Penzik posiada ZALETĘ, jakiej nie ma większość renegatów, a nawet wielu dobrych patriotów. Tą chwalebną zaletą dra. A. Penzika jest SKROMNOŚĆ, skromność niebywała, nadludzka, oszałamiająca na wylot!

Mogę coś o niej powiedzieć, gdyż ongi byliśmy z drem A. Penzikiem sąsiadami w drukarni. W tej samej drukarni składano wówczas moją 'Osę' i Pe-Pe-Esowego "Robotnika", którego dr. Penzik był wtedy współpracownikiem. Spotykaliśmy się więc ustawicznie, razem wychodziliśmy na kawę, no i nad tą kawą często dr. A. Penzik brzdąkał na harfie osobistych zwierzeń. Jako człek dyskretny, nie przytoczę ich tu oczywiście, zato palę się wprost do zacytowania choćby kilku z wielu zauważonych przeze mnie przykładów imponującej penzikowej SKROMNOSCI. Zaczynam tedy . . .

UROCZE IMIĘ I DŹWIĘCZNE NAZWISKO

Imię dra. Penziska brzmi: A B R A H A M. Mając tak śliczne, biblijno patriarchalne imię, dr. Penzik w swoim podpisie wtyka sobie pomiędzy "doktora", a "Penzika" tylko jedno skromne "A", zamiast całego Abrahama! Nie używa swego Abrahama na codzień, ani nawet od święta, ukrywa go skromnie, skutkiem czego ludziska sądzą, że jest mu na imię: Aaaron, Abel, Absalon, Alfons, Ambroży, Apolinary, Archimedes, Atanaży, itp., lub zgoła Agapit! Na to wszystko naraża się ten cichy pionier skromności, choć ma na składzie dostojnego Abrahama, zafasowanego jeszcze przy obrzezaniu, czy jak-tam nazywa się ta malownicza, acz nieco bolesna ceremonia nadawnia imion dzieciom . . . Beduinów, czy szlachty palestyńskiej.

Inny przykład tejże skromności: Rodowe nazwisko dra. Abrahama P. także jest o wiele ładniejsze, niż jego późniejszy, "PENZIKOWY" wariant brzmi ono bowiem: PĘCAK. Jak wiadomo, pęcak (przez małe "p",) to KASZA jęczmienna; nie ta smaczna, "perłowa", ale ta najgrubsza, którą w Europie rolnicy karmili swoje łańcuchowe psy, a gorsze kryminały — swoich więźniów. Pęcak po angielsku wabi się PEELED BARLEY, zaś "peeled", to participium od "to peel", co po polsku znaczy: łuszczyć, wyłuskiwać, obdzierać ze skóry, złupić, czyli przenośnie: brać nadmierne ceny, uprawiać lichwę, itp., itp.

Ileż tedy symbolizmu tryska z nazwiska "Pęcak", jednak nasz skromny dr. Abraham po dziś dzień woli używać tej nowej, "PENZIKOWEJ" wersji nazwiska, a zaniedbuje swój rodowy, oryginalny i szlachetny "Pęcak"! Czyżby nazwisko "Pęcak" fonetycznie przypominało mu kaszę więzienną, jaką zapewne spożywał w nieprzyjemnej Berezie Kartuskiej? Bowiem Abrahamek bawił tam również.

MĘCZENNIK Z DOCHODAMI PREMIERA

Każdy, kto spędził przymusowe "wakacje" w Berezie, lubił później uchodzić za męczennika i od tej reguły nie chciał być wyjątkiem — przez skromność!,— dr. Abraham Pęcak vel Penzk. Aliści złocistą aureolę Pęcakowego męczeństwa nadwyrężył okrutnie inny polski turysta i to nie żaden endek, czy sanator, ale partyjny towarzysz męczennika! Tawariszcz ów mówił i pisał, że nasz Abrahamek siedział w Berezie bynajmniej NIE Z POWODÓW POLITYCZNYCH, lecz z całkiem prozaicznych, że tak powiemy, symbolicznie związanych z owym "peel".

Prawda-li to, czy plotka czerwonego towarzysza? Nie wiemy, gdyż NIE wyjaśnił tego Abraham Penzik vel Pęcak, natomiast po tych rewelacjach już rzadko o swym męczeństwie wspominał i nawet na własnego brata częściej narzekał, niż na "letnisko" w Berezie. Ha, widać jego nadludzka SKROMNOŚĆ uległa jeszcze dalszemu udoskonaleniu.

Słysząc, że dr. Abraham był adwokatem w ubogiej małopolskiej mieścinie, zapytałem go raz współczująco, czy w tak zapadłej dziurze mógł na życie zarobić. Abraham, zanim rozpoczął ten cykl wynurzeń, zanurzył nos w kawie, by raczej tam parsknąć homeryckim śmiechem, niźli mnie w twarz. Uśmiawszy się z mej naiwności, oznajmił mi, że zarabiła w Polsce przeciętnie 5.000 złotych m i e s i ę c z n i e ! Akurat tyle wyno-

Dokończenie na str. 4ej.



(THE WASP)

The Polish Magazine of Humor and Satire

8114—34th AVE., Apt. 43

JACKSON HEIGHTS, L. I., N. Y. — U. S. A.

Phone: NEwtown 9-6311

Editor: Dr. Antoni St. MARCZYŃSKI

SUBSCRIPTION RATES (PRENUMERATA)

Three months (kwartalna) $1.25

Six months (półroczna) $2.50

One year (roczna) $5.00

WE PLEDGE ALLEGIANCE TO THE FLAG OF THE UNITED STATES OF AMERICA AND TO THE REPUBLIC FOR WHICH IT STANDS, ONE NATION INDIVISIBLE, WITH LIBERTY AND JUSTICE FOR ALL.

OBRONA KOMUNISTYCZNEGO OBROŃCY

Dokończenie ze str. 3ej.

siła pensja PREMIERA Polski, podczas gdy inni ministrowie brali po Zł. 3,000, sędziowie przeciętnie po 400, a cały szereg niższych urzędników musiał wyżyć z rodziną za niespełna 200 złotych.

Sądziłem więc, że Abrahamek pomylił się skromnie o jedno zero, lecz NIE; przekonał mnie o tym m. in. naszkicowanym na prędce spisem swoich ROZCHODÓW. Figurowała wśród nich tak pokaźna pozycja, jak kosztowna wycieczka DLA PRZYJEMNOŚCI z Polski do USA, dłuższy pobyt tutaj, no, a żeby dostać amerykańską wizę turystyczną, trzeba było mieć z góry zapłacony także bilet powrotny! "DWA BILEY", poprawił mnie skromnie dr. Abraham Pęcak, który, jak się okazało, nie lubił jeździć za granicę samotnie.

NASZA NADZIEJA W JEGO SKROMNOŚCI

Ha, kto mógł sobie w Polsce pozwolić na tak kosztowne i to podwójne przyjemności, ten musiał rzeczywiście mieć dochody polskiego premiera. Lecz w jaki sposób dr. Pęcak zarabiał miesięcznie aż 5,000 zł., skoro był adwokatem NIE w Warszawie, ANI na Śląsku, tylko w małej, prowincjonalnej dziurze, gdzie ludziska żałośnie skrobali się w ciemię, gdy im przyszło płacić choćby 20 złotych?!

"Byłem obrońcą sądowym głównie W SPRAWACH POLITYCZNYCH", wyjaśnił skromnie dr. Pęcak, zaciemniając tym sytuację do reszty!

Bowiem adwokaci polscy podejmowali się obrony w sprawach politycznych zwykle ZA DARMO, zyskując wzamian rozgłos, "publicity", a z drugiej strony nasi "przestępcy" polityczni, tacy, jak ludowcy, endecy, socjaliści, byli na ogół ludźmi bardzo biednymi.

"To prawda", przyznał mi najskromniejszy z Abrahamów i nareszcie wykrztusił rozwiązanie trudnej dla mnie zagadki; "Ale ja najczęściej broniłem w sądzie ludzi podejrzanych o działalność KOMUNISTYCZNĄ".

No, to zupełnie inna para butów! Powiem nawet, że dr. Pęcak, zarabiający miesięcznie Zł. 5,000, był haniebnie WYZYSKIWANY przez międzynarodowego opiekuna i finansistę komunistów, bo inni ich obrońcy zarabiali i zarabiają 10 razy więcej!

Jaka szkoda, że p. Minister Stańczyk tylko tak skromnie mógł tu wspomagać dra. Abrahama, o czym wprawdzie ten ostatni nic nigdy nie mówił przez skromność, zato czytaliśmy o tym w prasie! Jaka szkoda, że Rząd Polski jest tak biedny w porównaniu ze "zniesionym" KOMINTERNEM! Prawdopodobnie przez to Polska straciła w Abrahamie Pęcaku ewentualnego obrońcę, a zyskała sobie w nim srogiego "prokuratora", którym dopiero po wojnie będzie się mógł zająć PRAWDZIWY PROKURATOR.

W obecnym stanie rzeczy jedyna nasza nadzieja jest w owej ponadludzkiej penzikowo-pęcakowej SKROMNOŚCI. Dzięki niej, dr. Abraham zadowoli się z pewnością, jeżeli jego CZERWONYM klientom damy 80 procent obszaru Polski, a jemu osobiście pomnik i stanowisko premiera dożywotnio. Czy jednak ambitny ks. S. Orlemański i W. Waselewska "dziewica" siaka taka zgodzą się na taki etat Abrahama Pęcaka?!

ŻYWE MAMUTY PO TRZY DOLARY

Wydawany w Trenton, N. J. przez sympatycznych pp. Bielawskich tygodnik "Przyjaciel Wolności" nie należy do pism bojowych, podniecających, lub irytujących czytelnika, lecz wyjątkiem od tej reguły był numer z 3, XII, 43. Jego egzemplarz pozakreślany czerwonym ołówkiem z odznakami maksymalnego wzburzenia nadesłał nam — ach, czemuż tak późno! — jeden z tamtejszych czytelników "Osy". Czytelnik ów podkreślił n. p. w jakimś ogłoszeniu nagłówek:

HODUJCIE WŁASNE MIĘSO

Rzeczywiście, zgubne to hasło! Bo lekarze radzą nam unikać tycia i "tracić" co miesiąc choćby 2 funty swej żywej wagi, pardon, swego mięsa, vel tłuszczu, a tu ten łagodny "Przyjaciel Wolności" namawia ludzi do "hodowania WŁASNEGO mięsa".

Spojrzawszy na tekst trochę niżej, stwierdziliśmy jednak, że autor miał na myśli "hodowlę mięsa" nie tyle ludzkiego, ile bydląt, które mają "kolor STALOWO-BIAŁY i szary", a które nazywają się:

MAMUTY FLAMUDZKIE!!!

To, co po polsku "flaMANdzkie", brzmi po trentońsku "flaMUdzkie", lecz MAMUT, to zawsze mamut, to bydlę kilka razy większe i cięższe od słonia! i takie olbrzymy mamy "hodować" w mieszkaniu?! Raczej zaraz zabić na mięso, bajecznie tanie mięsiwo, skoro sprzedawca w Camden żąda tylko po 3 do 5 dolarów za całego żywego mamuta. Czy niska ta cena obejmuje także transport bydlęcia? Żeby to stwierdzić, musieliśmy nareszcie przeczytać cały tekst uważnie i okazało się, niestety, że była w nim mowa tylko o skromnych królikach, których jedną większą odmianę nazwano z lekką przesadą "MAMUTAMI".

Odsapnęliśmy, lecz już następne ogłoszenie zabiło nam nowego klina do głowy takim zagadkowo brzmiącym zdaniem:

WeźMIJCIE windę na drugie piętro O ZAOSZCZĘDŹCIE!!

Domyślamy się, że po trentońsku "weźMIJCIE windę" znaczy mniej więcej tyle, co po polsku "weŹCIE windę", lub "jedźcie windą", lecz cóż znaczy ten błagalny (bo aż dwoma wykrzyknikami opatrzony) apel: "O ZAOSZCZĘDZCIE"? Jakie "O"? Może tam miały być DWA "O", tylko jedno zecer opuścił? Dwa "O", względnie DWA ZERA, to dyskretne, europejskie określenie małej ubikacji, w której nawet najbardziej towarzyski człowiek woli być absolutnie sam, ewent. tylko z gazetą.

Widocznie więc w owym wielkim sklepie z ubraniami, który ogłaszał się w "Przyjacielu Wolności", zepsuł się (zatkał?) porcelanowy basen w wygódce i stąd ów rozpaczliwy apel do klienteli, by chwilowo "oszczędzali 00". No dobrze, lecz dlaczego W TYM SAMYM ZDANIU radzą tak usilnie używać WINDY? Czy jej kabina zastępuje tam nieczynne "O-O"?! Bardzo oryginalny pomysł, tylko czy jego wykonanie nie powodduje komplikacji, gdy winda pędząca w dół z oddającymi dług naturze klientami, zatrzyma się zbyt raptownie?

Jeszcze nieuspokoiliśmy się daremnym rozwiązywaniu powyższej zagadki, gdy nasz wzrok padł na inne ogłoszenie w tym samym numerze tego samego tygodnika, ogłoszenie zakreślone czerwonym ołówkiem najenergiczniej, a zaczynające się od słów:

W tym roku STAĆ WAM BĘDZIE...

Po tym "będzie" każdy oczekuje dalszego ciągu chyba tylko takiego: "stale w pamięci, że wszyscy musimy dopomóc Aliantom w osiągnięciu pełnego zwycięstwa". I każdy oburzy się słusznie: "Co, u licha, tylko w tym roku ma mi ten obywatelski obowiązek stać w pamięci, a w ubiegłym roku mi nie stał?!"

Tak samo i my byliśmy urażeni, tymczasem pełny tekst owego zdania brzmiał całkiem prozaicznie:

W tym roku stać wam będzie zakupić "jej" przepiękny futrzany płaszcz w składzie . . . itd.

Oczywiście zaszła omyłka w druku, powinno być "was", a nie "wam" ale miła korektorka "Przyjaciela Wolności" powinna takie omyłki tępić bez litości, gdyż wywołują one tyleż goryczy, ile każde niesłuszne krzywdzące posądzenie.

Dnia 6 kwietnia br. wojska niemieckie w Jugosławii zbliżyły się groźnie do głównej kwatery "marszałka" Tito, ktora znajduje się w miasteczku JAJCE, blisko miasta BANIALUKA. Uroczo brzmią te nazwy.)

Nie są to więc tym razem żadne komunistyczne banialuki, że w strasznym niebezpieczeństwie może znaleźć się Tito i jego Jajce.

"Nareszcie dobra nowina w prasie! Czytałeś? Anglia, USA i 20 innych Zjednoczonych Narodów chce wskrzesić Kartę Atlantycką i . . . "

"Ba, lecz czy pozwolił na to Stalin?"

Co to jest: — Pół "DU-SZY" i pół "PA-NA", z wierzchu gładka, w środku rowkowana.

Odpowiedź: SZYNA, oczywiście, że tramwajowa szyna.

MOŚCICKI JEDZIE!!!

W New Britain, małym mieście amerykańskim, mającym niespełna 100,000 mieszkańców, z czego 25 procent Polaków, ogromne poruszenie wywołała nowina: "Mościcki jedzie!" Sądzono bowiem, że przyjedzie p. FRANCISZEK Mościcki, miły pocieszyciel i doradca w sprawach podatkowych. Zatelefonowano doń co prędzej do New Yorku, by sprawdzić, jaką markę cygar lubi i dowiedziano się przy tej okazji, że p. Franciszek bynajmniej NIE wybiera się w tamte strony.

Niece? Więc który Mościcki przyjeżdża w niedzielę? Czyżby IGNACY — były Prezydent R. P. i wynalazca maszyny do fabrykacji OZONU, vel górskiego powietrza? Nachmurzyli się ludziska i pięści zacisnęli, gdyż ongi taką maszynę sprzedał na pniu za $3,000 p. Jakackiemu sławetny "pułkownik" Cześ ŁUKASZKIEWICZ i ulotnił się z gotówką, a cudownej maszyny nigdy nie przysłał. (Tę i inne afery p. Czesia, tego sanacyjnego asa uwieczniliśmy szczegółowo w dawniejszych numerach 'Osy'.) Gdy brzydka sprawa owej maszyny znalazła się w sądzie amerykańskim, orzeczono na rozprawie, ze ZAPACH afery, która kosztowała BIEDNEGO ROBOTNIKA Jakackiego oszczędności całego życia, nie przypomina górskiego powietrza, lecz zgoła inny fetor! (Czy za TEN wyczyn "propagandy" Polski, czy za całokształt swej ŁAPICHŁOPSKIEJ "działalności" jest p. Cześ obecnie tak honorowany przez niektórych konsuli i przez PAT'a?!)

Okazało się jednak, że p. Ignacy Mościcki nawet by nie mógł przyjechać, gdyż jest hen, w dalekiej Szwajcarii, gdzie zapewne już na dobre spoczął na laurach, t. j. bobkach wraz z Bobkowskim, swym zięciem. Okazało się, że do New Britain przyjeżdża jego syn, p. MICHAŁ Mościcki. Michał, ten arcymistrz gry w karty?! Ten sam we własnej łysej osobie!

...W miasteczku zawrzało! Miejscowi specjaliści od pinakla, pokera, brydża, "66", preferansa, "oczka", ferbla, wista, "szmędeferki", "baczka" i t. d. chcieli spróbować szczęścia z takim wirtuozem i już nieznacznie znaczyli sobie karcięta. Reporterzy dwu miejscowych gazet na gwałt zamianowali p. Michała "doktorem" (wszech nauk karcianych?) i "profesorem" (japońskiego bakarata"?) Aż do krytycznej niedzieli ludziska nie witali się normalnie:— "Hał-ar-ju', ani "Hałdujudu", tylko: "Moszcycki jadzie, wieta? Jo, jo, Moszcycki!"

Lecz upragniony gość zawodów sprawił dość. Na zachęcająco rozstawione stoliki do kart prawie nie spojrzał. Z nikim w karcięta nie łupnął ani robra. Ba, w dalszej rozterce pozostawił serce mistrzyni bakarata, która chciała, lecz nie śmiała zasięgnąć fachowej rady, czy w "baczku" ciągnie się do siódemki jeszcze jedną kartę i czy rzeczywiście "bak" nie znosi "dziokra".

"Dr. pr." Michał Mościcki, ekszampion tokijski nawet nie spytał o talię kart, choć pytał o różne rzeczy "z poletyki" i NIE zbiorowo, lecz każdego z t. zw. wybitnych W CZTERY OCZY. Ta jego "tajemnicza misja" zaczęła się zresztą pod dobrą wróżbą, bo pod gościnnym dachem miejscowego balsamatora nieboszczyków, a jak wiadomo, balsam daje świeży zapach starym — jak sanacja-trupom.

Aliści wieść o obecnym braku zapału do kart, u p. Michała rozszedłwszy się lotem strzały po kraju, popsuła mu trochę ową pomyślną wróżbę. Nie wywołuje już w miasteczkach i siołach amerykańskich ani w części takiego podniecenia jak w New Britain nowina, że "Mościcki jedzie". Może by więc jednak wrócić do tego, co ongi dało tak szeroką popularność i rozgłos?

"Czy wiesz, czemu zamknięto "Wiadomości Polskie?"

"Wiem. W Anglii potrzebują papieru na sklejenie podartej Karty Atlantyckiej."

DWAJ DŻENTELMENI, APASZ I ICH BOGDANKA

(NOWA DUMKA, KTÓRĄ MOŻNA ŚPIEWAĆ NA MELODIĘ STAREJ PIOSENKI: "STOI JAWOR WEDLE WODY" ITD.

Jak pchła wciska się w skarpetki
tak miłość do serca,
więc zapragnął raz kobietki
Adolf, zbój, morderca;
choć zabijał bez litości
w sposób błyskawiczny,
zachciało mu się miłości,
acz NIE platonicznej.

Oczywiście z tej przyczyny
łotr tak znakomity
nie chciał przeciętnej dziewczyny,
lecz "byczej kubity",
czyli z profesji TEJ SAMEJ,
złodziejsko-zbójeckiej,
rychło znalazł taką "damę"
na ziemi SOWIECKIEJ

W sierpniu — on w brunatnym fraku,
ona, lśniąc czerwienią, —
"wzięli ślub" TAK, jak wśród krzaków
zwykle PSY się "żenią";
a we wrześniu już OBOJE
— nie trącąc ni chwilki —
RAZEM ZACZĘLI PODBOJE,
robią tak też WILKI.

Dzielili się po połowie
swych ofiar dobytkiem,
choć zbój Adolf JUŻ w swej głowie
knuł zamiary brzydkie,
lecz JEWDOCHA upojona
tak korzystną SPÓŁKĄ,
wciąż tuliła go do łona
i nuciła w kółko:

"Kocha cię, Adolfku, kocha,
kochać NIE przestanie
wierna ci jak pies Jewdocha!
Cokolwiek się stanie,
ja NIE lękam się rozłąki,
bo TY I JA PRZECIE
JESTEŚMY Z TEJ SAMEJ MĄKI
JEDNI na tym świecie!"

I dwa lata ta SIELANKA
ROSYJSKO-NIEMIECKA
KWITŁA! . . . Aż pewnego ranka
ta czerwona kiecka
tak się Adolfowi brzydka
zdała, że Jewdochę
kopać zaczął fest po łydkach,
no i wyżej trochę!

Baba w nogi, Adolf za nią
z kijem swym sękatym
i gdzie dopadł swą eks-panią,
znów jej sprawiał baty:
UKRAIŃSKIE majtadały
ściągnął z niej po drodze
i prał w sposób niebywały
skórę swej niebodze.

Posłyszeli bitej wrzaski
dwaj panowie starzy:
FRANK DELANO (gwiazdki-paski),
WINSTON (cygar w twarzy):
właśnie grali sobie w golfa
bazami na mapie,
gdy wtem krzyk — tej przez Adolfa
walonej po papie.

Pospieszyli jej z pomocą
dwaj starzy panowie,
bombardując dniem i nocą
Adolfa po głowie,
a Jewdochę OBDARZYLI
tak świetnym ORĘŻEM,
że GÓROWAĆ każdej chwili
mogła nad swym mężem.

Koniec opowieści na tym
mógłby być aż miło,
lecz dwu panom tym bogatym
to się przydarzyło,
że OBYDWAJ w tej babinie,
wrednej . . . i tak dalej,
(która także Z BRUDU słynie)
w mig się ZAKOCHALI!

Gdy spostrzegła to Jewdocha
zaczęła ich DOIĆ:
"Mój apetyt — kto mnie kocha —
musi PIERW UKOIĆ";
tak mawiała, no a miała
CHOLERNY APETYT!,
"Baltic-States" na obiad chciała,
POLSKĘ TEŻ, niestety.

Lecz i tego też ZA MAŁO
było dla babiny,
Wschodnich Prus jej się zachciało,
Karpat, Bukowiny . . .
Rzekł więc raz Frank do Winstona:
"Lękam sie, mój stary,
że ZAŻĄDA JUTRO ONA
PAPIESKIEJ TIARY!"

Dali — chcąc NIENASYCONY
ZATKAĆ PYSK Jewdochy —
z "Lend-Lease" NOWE jej biliony,
a ona . . . ZNÓW FOCHY:
"Demokraćcia, wot choliera!",
rzekła dłubiąc w nosie,
"hurra nowy ład Hitlera,
acz w CZERWONYM sosie."

Posiwiały panom włosy
z tych zgryzot tak bardzo,
że FACHOWĄ radą 'Osy'
niech już dziś nie gardzą;
a ta rada brzmi w streszczeniu:
"Nie ciaćkać się z suką,
PRAĆ PO MORDZIE i siedzeniu!,
jej raj, gdy ją TŁUKĄ!

Adolf bił ją przez DWA LATA,
(a nuż to powtórzy???)
za to wielbi go ta szmata,
jej BAT tylko służy!
Głodźcie ją, jak zła macocha,
'Lend-Lease' dajcie lepszym,
to pokocha Was Jewdocha,
ta dziwka od wieprzy!"

OGŁOSZENIA, JAKICH W AMERYCE NIE OTRZYMAŁO ŻADNE PISMO, PRÓCZ "OSY"

WSZYSTKIM TYM, KTÓRYM OBRZYDŁ ALBO WŁASNY ŻYWOT, ALBO KTOŚ Z RODZINY, Z SZEFÓW, Z KONKURENTÓW i T. P., TAK, ŻE CHCIELIBY GO SIĘ POZBYĆ, — POLECA SWE USŁUGI:

NAJWIĘKSZY ZAKŁAD POGRZEBOWY

"NOWY ŁAD", właściciele A. HITLER i H. HIMMLER,
przedtem: Adolf Hitler i Józef Stalin
Spółka z nieogranicz. nieodpowiedzialnością
BERLIN, Skrzynka poczt. Nr. 606.
Ze sprawności i świetnej organizacji "Nowego Ładu" korzysta

przeszło milion nieboszczyków rocznie!

Tysiące podziękowań od nich! Szybka obsługa dniem i nocą! Setki krematoriów i kostnic dobrze wentylowanych! Cena umiarkowana obejmuje nie tylko pogrzeb, lecz również przywiezienie jeszcze żywego pacjenta do miejsca jego przyszłego zgonu. Także . . .

Pogrzeby całkiem za darmo!

Zupełnie bezpłatnie otrzymają od "Nowego Ładu" ostatnią posługę ci ludzie ROZSĄDNI, którzy będą woleli, by ich zwłoki — zamiast gnić w ziemi — zostały przetopione na tłuszcz i pożytecznie zużyte do wyrobu niezrównanych KOSMETYKÓW niemieckich. Czyż nie milej Wam będzie PACHNIEĆ PO ŚMIERCI i jako lipsticki dotykać ust pięknych pań, niż cuchnąć w grobach?! A zatem co prędzej:

skorzystajcie z tej ponętnej oferty!

OSTRZEŻENIE!!!

Za mego byłego WSPÓLNIKA, p. Adolfa HITLERA, z którym razem prowadziłem zakład pogrzebowy pod firmą "NOWY ŁAD", żadnych długów teraz nie płacę!

I płacić nie będę, dopóki mój eks-wspólnik nie zwróci mi tych polskich nieruchomości, które w jesieni r. 1939 od niego z racji podziału zysków LEGALNIE otrzymałem, a które on 2 lata później NIELEGALNIE objął w posiadanie. Poza tym, zanim

odnowię spółkę z Hitlerem

muszę być osobiście przeproszony przez dr. J. Goebbelsa, który wyrażał się z przesadą o mojej matce, nazywając mnie "kirgizkim s . . synem". To obelga zwać mnie, Gruzina . . . Kirgizem!

Z poważaniem

JÓZEF I-szy
Moskwa — Kremlin

P. S.

Korzystam z okazji, by przypomnieć P. T. zagranicznym turystom, że mimo wojny czynne jest nadal renomowane, rdzennie rosyjskie:

Biuro przewozowe "Zsyłka"

Uskutecznia ono od 200 lat komfortowy przewóz nie tylko jednostek, ale i CAŁYCH NARODÓW! Biuro zakłada też urocze letnisku nad Oceanem Lodowatym i w tundrach Syberii. Urządza specjalnie dla pp. Polaków turystyczne wycieczki do KATYNIA, skąd mało kto wraca, tak tam jest malowniczo i spokojnie w tym nuwskróś sowieckim uzdrojowisku

JUŻ NIEBAWEM W STOLICY ARGENTYNY BĘDZIE OTWARTY NAJBOGATSZY NA ŚWIECIE:

PAŁAC SZTUKI "GOERINGIA"

Co on zawiera? Arcydzieła malarstwa i rzeźby z muzeów włoskich, francuskich i polskich! Szczerozłote kościelne kielichy, monstrancje, wota, itp.! Bezcenne księgozbiory! Klejnoty monarchów i arystokracji! Gobeliny, dywany, ornaty, gronostajowe płaszcze koronacyjne, i t. d.! Słowem, skarby Europy, a . . .

wszystkie legalnie nabyte

przez właściciela "Goeringii", marszałka H. Goeringa, gdyż nabyte tylko w drodze FORMALNYCH konfiskat, kontrybucyj wojennych, okupów i licznych spadków. Tym samym "Goeringia", jako PRAWOWITA WŁAŚCICIELKA tych arcydzieł sztuki, ma pełne prawo je sprzedawać.

Dla wielu kupujących szczególną atrakcją będą

historyczne osobliwości

takie, jak n. p. rewolwer, z którego kanclerz Hitler własnoręcznie raczył zastrzelić 5-ciu swoich generałów. Spodnie (lekko poplamione.) w których W. Mołotow składał wizyty w Berlinie. Zęby wybite min. Goebbelsowi przez zazdrosnego męża aktorki. Pancerny gorset min. Himmlera. Tuzin biustonoszy marsz. Goeringowej, których różne rozmiary ilustrują ewolucje jej potężnego dziś biustu. I t. d., i t. p.

Spieszcie się, jeśli chcecie kupić coś z tych skarbów, bo mogą one ulec konfiskacie, gdy w Argentynie nastanie jakiś rząd DEMOKRATYCZNY!

Dla waszych mężów i synów walczących o lepszy świat!







Na amerykańskim rynku księgarskim ukazała się w tłumaczeniu angielskiem malownicza powieść Zofji Kossak-Szczuckiej, BEZ ORĘŻA — BLESSED ARE THE MEEK.

Jest to powieść osnuta na tle życia Św. Franciszka z Asyżu, barwnie malująca Wyprawy Krzyżowe i historję miłości króla Jerozolimy i szlachcianki francuskiej. Zofja Kossak rozwija przed czytelnikami prześwietną panoramę trzynastego wieku, jego splendory i łachmany, gorące żądze, hipokryzje i entuzjazmy, dalekie jakieś tęsknoty nie do spełnienia i niepkój wielki epoki, przekraczającej próg drugiego świata.

Dziś, gdy nowa burza wstrząsa historją narodów, gdy wielki kryzys, jak ongi przed wiekami, znowu szarpie ludzkość — książka o człowieku dobrej woli w czasach zmagań wskazuje prawdę oraz formułę na szczęście ludzkie i na pokój. — Uśmiechnięty, prosty i przyjazny, kojąco spokojny i ufny, Franciszek z Asyżu daje swoją natchnioną odpowiedź o zwycięstwie trwalszem nad podboje i przemoce, o zwycięstwie bez oręża.



BLESSED ARE THE MEEK

POWIEŚĆ NA TLE ŻYCIA ŚW. FRANCISZKA Z ASYŻU

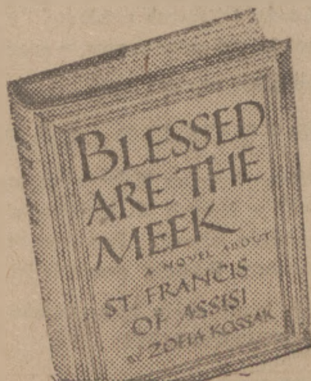
ZOFII KOSSAK-SZCZUCKIEJ

Przekład Rulki Langer

POWIEŚĆ WYRÓŻNIONA
przez
BOOK-OF-THE-MONTH CLUB
oraz
THE CATHOLIC BOOK CLUB

nakład dotychczasowy
355,000 egz.

ROY PUBLISHERS
25 W. 45 St., New York 19, N. Y.



Książka uznana przez krytyków i prasę amerykańską jako **monumentalne i piękne dzieło, stanowiące nieoceniony przyczynek do propagandy kulturalnej Polski.**

PALI SIĘ! A ON PCHŁY ŁAPIE...

Co raz częściej muszę odmawiać tę znaną modlitwę: "Boże, broń mnie przed PRZYJACIÓŁMI moimi, bo z nieprzyjaciółmi prędzej dam sobie rady". Oczywiście mam tu na myśli tylko niektórych spośród t. zw. przyjaciół POLITYCZNYCH. N. p. jeden z nich, acz płci żeńskiej będący, nawymyślał mi soczyście za to, że nie zachwycam się moskiewskimi renegatami i chciał mnie dobić takim sylogizmem:

a), Sanacja potępia Sowiety.

b), Marczyński robi to samo.

c), A więc Marczyński, to sanator!

Odpowiadam na to sylogizem własnego chowu, lecz TAK SAMO "logicznym":

A), Pani, dusza Twa jest nieśmiertelna.

B), Nieśmiertelną jest też GŁUPOTA ludzka.

C), A zatem Ty, Pani, jesteś "mądra", jak but!

Inny t. zw. friend polityczny, także namiętny moskalofil, uraczył mnie listem olbrzymim, ale pisanym w całości na tę samą nutę, tak że wystarczy z niego przytoczyć tylko jedno zdanie. Weźmy n. p. takie:

Według MOJEJ klasyfikacji, WROGAMI Polski i polskości są STOPNIOWO następujący: 1), Sanacja, 2), Niemcy, 3), Żydzi, 4), Rosja. Nie łączmy się z GORSZYMI wrogami dla pokonania MNIEJSZEGO. Niech Pan wpierw uzdrowi organizm narodowy od sanacyjnej zarazy, to naród sam już zdobędzie dość sił na pokonanie wrogów zewnętrznych.

Cóż odrzec na takowe "dictum curiosum"? Tłumaczyć, że sanacja jest jednak "troszeczkę mniejszym mocarstwem", niż Niemcy, czy Rosja? Tłumaczyłem, ale nic nie pomogło; ponieważ jednak jest to człek pobożny, skomponuję dlań przypowieść w stylu biblijnym:

Onego czasu na skraju lasów stał sobie dom prastary. Zwał się "Polska", a zamieszkan był przez ludzi bogobojnych i naogół szczęśliwych, albowiem dokuczały im tylko 3 plagi nie-egipskie: 1), pchły zwane sanatorami, 2. sąsiedztwo zbójców germańskich, 3. smrodliwy dym wiejący wciąż od wschodu.

Pewnego razu zbóje napadli na dom, zrabowali w nim co się dało, a jego mieszkańców niewolnikami uczynili swoimi. Trwała ta niewola kilka lat, gdy wtem nowa klęska, pożar w lesie! To już nie dym, ale OGIEN, groźny CZERWONY ogień jął posuwać się ZE WSCHODU, grożąc zagładą nie tyle zbójcom mającym chyże konie i do ucieczki dużo przestrzeni za szerokimi rzekami, i górami, ile grożąc domowi i jego mieszkańcom!

W TAKIEJ zaiste sytuacji znajduje się dziś Polska, a Ty, cny Przyjacielu polityczny, radzisz jej łapać pchły i twierdzisz, że wytępienie ich tym samym ocali ją i przed germańskimi zbójami i przed bolszewickim pożarem?! Zaprawdę, zaprawdę powiadam Ci, że nawet najgłupszy osioł podczas ognia nie iska pcheł swoich, zostawiając sobie tę przyjemność na później, a na razie kwiczy w niebogłosy, iżby ludzi pobudzić i do gaszenia ognia ich ponaglić.

Idź i Ty czyń podobnie, aby zasie nie powiedziano, iżeś dał się w mądrości prześcignąć osłowi. A jeśli czujesz się politycznym impotentem, to spoczywaj na laurach, zamiast mielić językiem głupstwa i utrudniać ratowanie domu nam, straży pożarnej, czyli POLSKIM dziennikarzom.

—o—

Muszę teraz zbadać, czy tych dwoje przyjaciół politycznych PRZEKONAŁEM, czy może ich straciłem, toteż odpowiedź na listy kilkudziesięciu innych Czytelników odkładam do następnego numeru. Kiedy on wyjdzie? Spodziewam się, że w okresie Kongresu Polonii Amerykańskiej, który ma odbyć się w maju, w Buffalo. Oczywiście 'OSA' wyszłaby znacznie wcześniej i wychodziłaby o wiele częściej, gdyby choć kilku Czytelników rzetelnie zrealizowało marzenia jej wydawcy, streszczone w wierszu p. t. "ODA DO DOMYŚNYCH", zamieszczonym na stronie 16-ej nin. numeru.

———

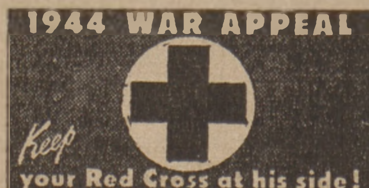
"Skaleczyłeś sobie dłoń? Gdzie?"

"Na zębach jednego komunisty, którego trzepnąłem w gębę, bo mówił, że najlepszym sposobem uspokojenia Europy byłoby zastosować do Niemiec Kartę Atlantycką, a do Polski — unconditional surrender."

KTO POD KIM KOŁKI DOPIE SAM W NIE WPADA

Gdy "gruchnęła" wieść, że objąłem redakcję już trzeciego pisma, tygodnika "CZAS", szewska pasja ogarnęła konsula S. i znanego dziennikarza Y. Obaj " na głowie stawali", żeby mnie wygryźć z "Czasu", aliści trudzili się na próżno. Upłynęło kilka tygodni i nagle "bomba"! Wpływowy, "wszechmocny" kolega Y. sam został wygryziony z swej świetnej posady w dzienniku, który on głównie rozwinął. Potem druga "bomba": Y. jął kołatać do "Czasu", proponować nam swoje artykuły.

Oto NEMEZIS. Jej złośliwy i tak szybki wyrok napawa mnie otuchą, że kiedyś przyjdzie dzień, w którym i ten drugi mój zawzięty wróg, konsul S. także zostanie wygryziony i poprosi mnie o jakieś zajęcie. Co oby nastąpiło jak najprędzej, bo jeszcze płonę żądzą zamanifestowania swej wspaniałomyślności.



OŚLA  ŁĄCZKA

Ukłucia żądłem satyry, jakich 'OSA' nie skąpiła dręczycielom języka polskiego, odniosły pomyślny skutek. Co raz rzadziej pokutują tu takie dziwolągi, jak "submaryna" zamiast ŁÓDZ PODWODNA, jak "marines" ,zamiast PIECHOTA MORSKA, jak "sektor", zamiast ODCINEK, ,itp. Pod tym względem poprawił się szczególnie 'NOWY ŚWIAT', niestety i tam nadal:

stale "aerodrom", zamiast
"LOTNISKO"
pisze UPARTE jakieś OŚLISKO!!!

Poprawił się również 'DZIENNIK DLA WSZYSTKICH", który NARESZCIE uznał, że średniowieczno-ŁACINSKIE wyrażenie "ofenSywa" pisze się przez "S", a nie po "galicyjsku': przez "Z". Tylko jegomość redagujący w tym dzienniku PIERWSZĄ stronę "zdobi" ją raz po raz takimi "kwiatkami" stylu:

. . . rozpoczęły na Cassino straszną skoncentrowaną BOMBARDACJĘ bombowców . . .

. . . SIŁY ŚRODKOWE Żukowa zajęły Starokonstantynów dla usunięcia GROŻBY dla ich FLANKU i utorowania drogi do uderzenia na PROSKURÓW.

Czemuż z FLANKI (ta flanka!) robić samca, a z PŁOSKIROWA jakiś obskurnie jak skórna choroba brzmiący Proskurów?! I czemu reformować dzielną marynarkę n. p. takimi słowy:

TYLNI admiral M. A. Mitscher ,komendant SIŁY FLOTOWEJ, która ZANIOSŁA AEROPLANY do ataku na MARIANA, powiedział, iż spodziewał się znaleźć bodaj część floty japońskiej NA tych WYSPACH W NADZIEI rozprawienia się z nią W PRZYPUSZCZENIU, że może się ukrywać w atolu Saipan, atoli i tam jej nie było.

Nic dziwnego, że jej tam nie było, bo okręty na ogół wolą żeglować po morzach, niż po ziemi; mogły się zatem ukrywać KOŁO wysp MARIANSKICH, lub PRZY nich, ale z całą pewnością nie NA nich. "Siła flotowa", to zapewne FLOTA, lub jakaś jej ESKADRA, a ranga "Rear-Admiral", to normalnie ranga polskiego KONTR-ADMIRAŁA. Jeśli jednak koła Buffalo wśród wodospadów Niagary "NA" Wyspie Koziej wyjątkowo urzęduje jakiś (chodzący tyłem jak rak) "TYLNY" admirał (czy PRZEDNI także?), to sumienny dziennikarz powinien to czytelnikom powiedzieć wyraźnie!

A' propos "wyraźnie" ,dość niewyraźnie i niejasno brzmią zdania, które ten sam buffalowski dziennikarz poświęcił Irlandii, jak n. p.:

Agenci OSIOWI znajdujący się w Irlandii BYLI W STANIE zdobywać informacje o RUCHACH militarnych . . . , podczas gdy agenci alianccy NIE BYLI W STANIE . . . itd.

Tyle razy już 'OSA' tłumaczyła, że wyrażenie "być w stanie" jest GERMANIZMEM obrzydliwym i nam, Polakom całkiem niepotrzebnym, gdyż możemy go zastąpić słowami: "móc, zdołać, potrafić", itp. Jeżeli więc jakiś Polak mówi, czy pisze o kimś, że "był w stanie", to można to rozumieć tylko tak, iż ów ktoś BYŁ W STANIE ODMIENNYM, czyli w ciąży. Czy zatem z tego, co napisano w Buffalo należy wnioskować, że w Irlandii roi się od ciężarnych, vel brzemiennych agentów? I czy to pozostaje w jakimś związku z następującymi rewelacjami TEGOŻ autora W TYM SAMYM komunikacie:

Jedynym spsobem, który POZOSTAJE W RĘKACH Aliantów, żeby ZNIEWOLIĆ Irlandię, . . . to nacisk ekonomiczny . . . O ile opinia światowa nie ZNIEWOLI de Valerę . . .

Powinno być "de ValerY", bo po przeczeniu ("NIE zniewoli") musi być DRUGI przypadek, a nie czwarty. Bez względu jednak na to, czy de Valera plus Irlondia zostali zniewoleni, czy nie, byłoby pożądane, aby świetni poloniści pp. Cepura i Woźnicki "ZNIEWOLILI" swojego kolegę, redagującego stronę 1-szą w "Dzienniku dla Wszystkich", DO UMIARKOWANIA w pastwieniu się nad piękną polską mową, której gramatykę ten "TYLNY ADMIRAŁ JĘZYKOWEGO NIECHLUJSTWA" gwałci nazbyt często.

Siarczysty i jedrny styl posiadają komunikaty wojenne wychodzącego w Milwaukee dziennika, który wciąż jeszcze wabi się "KurYer Polski", zamiast "KurIer". Oto kilka próbek jego "kanonady" pisarskiej:

Anglicy ZWALILI 1500 japońskich samolotów . . . Amerykanie ZWALILI 1680 ton bomb . . .

Dokończenie na str. 14ej

OŚLA ŁĄCZKA

Dokończenie ze str. 13ej.

Bombowce . . . TŁUKŁY zakłady samolotowe Messerchmitta . . . Największa liczba bombowców posłana kiedykolwiek przeciw jednej OBIEKTYWIE NA śródziemnomorskim teatrze wojny POTRZASKAŁA stolicę Bułgarii . . . Flota GRZMOCIŁA wyspy. . .

No, "ślicznie", ale co to takiego owa "jedna OBIEKTYWA"? Widzieliśmy nie raz OBIEKTYW przy aparacie fotograficznym, słyszeliśmy że niektórzy mówią OBIEKT, zamiast PRZEDMIOT, lecz po raz pierwszy w życiu spotkaliśmy na łamach "KurYera Polskiego" tę tajemniczą "OBIEKTYWĘ". Może autor LEWATYWĘ ma w programie swych ulubionych zajęć codziennych i stąd ta fonetyczna pomyłka?

Tygodnik 'NOWA ANGLIA' przeraził czytelników nagłówkiem brzmiącym aż tak nieprawdopodobnie:

Arcybuskup na FALACH ETERU.

Dzięki wynalezieniu radia, mogą na falach eteru żeglować przemówienia najrozmaitszych osób, od dostojników zaczynając, a na radiotach kończąc, ale TYLKO PRZEMÓWIENIA, ŚPIEWY, odgłosy muzyki, słowem, TYLKO DZWIĘKI! Natomiast nie mogą, jak dotychczas, przy pomocy radia FRUWAĆ na falach eteru żadne OSOBY, nawet tak czcigodne, jak ów ks. arcybiskup.

'DZIENNIK ZWIĄZKOWY', choć na ogół dba nawet o styl biuletynów wojennych, lubi niekiedy statki japońskie PUSZCZAĆ NA DNO". Mówi się: "puszczać bańki mydlane", mówi się: "Kleopatra puszczała się hurtownie", mówi się: "podpuszczać" i "popuszczać" (n. p. pasa), ale statki i okręty solidnie "IDĄ NA DNO" bez puszczania się wszelkiego.

W tym samym numerze, w którym 'Dz. Zw.' tak figlarnie "PUSZCZAŁ" okręty japońskie koło wysp "Marjany" (inne pisma z tych nieszczęsnych Wysp Mariańskich zrobiły Wyspy Marii, Mariana, Marianny itp.,) przytrafił się temuż dziennikowi w tym samym komunikacie taki lapsus:

Są DOMYSŁY, że lotniskowce, które wysłały swoje roje samolotów do Truk, ZDUPLIKOWAŁY swój WYSIŁEK i . . . itd.

Ha, nie darmo mówi przysłowie "głodnemu chleb na myśli" i niedarmo mówiono 'OSIE' w Chicago, że p. red. Przyprawa nareszcie rozstaje się z kawalerskim stanem. Pomimo to jednak wolelibyśmy, aby ten uzdolniony i znów odmłodzony dziennikarz w każdej dziedzinie raczej PODWAJAŁ, czy PONAWIAŁ swe wysiłki, niż żeby je "DUPLIKOWAŁ". Bo po co zachwaszczać język polski? Jeśli kolega Przyprawa zostanie ojcem bliźniaków ,z pewnością nie nazwie ich "DUPLIKATAMI"

Ten sam 'DZIENNIK ZWIĄZKOWY" wkrótce po Sejmie ZNP. w Bostonie ogłosił radośnie, że:

Sejm przyznał sekretarzom grup 5 centów miesięcznie OD CZŁONKA ZA ICH PRACĘ.

Bez względu na to, ile godzin trwa praca tych członków, czy praca sekretarzy przy członkach, ich wynagrodzenie jest, zdaniem 'OSY', bardzo małe. Powinni żądać jego "duplikowania", a nawet "trypliki", bo dzisiaj w fabrykach wojennych płacą za godzinę pracy przeszło dolara.

Przechodząc od prozy, jaką są dolary i centy, do poezji, należy zacytować prawie łabędzi śpiew p. P.P. Yollesa, byłego redaktora 'NOWEGO ŚWIATA', który po koncercie Rubinsteina tak oto górnolotnie zakwilił w swym felietonie:

A ręce Rubinsteina — BŁOGOSŁAWIONE ręce — SPUSZCZAŁY SIĘ ku białym klawiszom jak mewy DOSTOJNE ZGRABNE, ciche, PRZYLEGAŁY jakby ROZCZESANE chmury, przyciągane do ZIEMI magnesem WNIKAŁY, WSĄCZAŁY SIĘ w klawisze, RWAŁY CZYJEŚ WŁOSY — to TRAGICZNIE, to znów ZALOTNIE, to znów WYJMOWAŁY Z ROZPUSZCZONEGO KSZTAŁTU CZARĘ mieniącą się bezlikiem barw — gralową czarę, w której mieści się wszystko. co święte i wielkie . . . itd.

'OSA' sądzi, że TUTAJ komentarze są zbyteczne, że i BEZ NICH każdy INTELIGENTNY czytelnik będzie kulał się ze śmiechu . . . a potem będzie "ZALOTNIE RWAŁ CZYJEŚ WŁOSY" z rozpaczy, iż nie ma już teraz w 'Nowym Świecie' tych niezrównanych "DOSTOJNIE ZGRABNYCH" (jak żaby) felietonów p. Yollesa.

American Jokes

The boss to his secretary:
"Notify the weather bureau that I must have sunshine tomorrow!"

—o—

Among the girls:
"Honest, he's built like Hercules; he has muscles like a bull, and a temper like a gorilla, but he's so darned timid."

—o—

The manager of a restaurant to a rude customer:
"Listen, you! Treat our waitresses with respect. We can always get customers!"

—o—

"There I sat with four aces in my hand."
"How come you didn't win the pot."
"Two more aces fell out of my sleeve."

—o—

"My health is a military secret!"
"Heavens, are you under the waether?"

—o—

Tommy has returned to work after having received a letter from the boss that told him he was fired. The boss asked Tommy if he had read the letter, and he replied: "Yes Sir, I read it inside and out, On the inside it said: 'You're fired.' and on the outside it said: 'Return in five days'."

—o—

The butcher to a freakish customer:
"Lady, we got VEAL that makes better CHICKEN salad than any PORK you can buy."

—o—

Inquiring City Woman: "And how much does your cow give a day?"
Farm Lad: "'Bout eight quarts, lady."
Woman: "And how much milk of that do you sell?"
Farm Lad: "'Bout twelve quarts, lady."

—o—

"So you're a husband now, eh? Well, what appeals to you most about married life?"
"Other men's wives."

—o—

"The nicest fur coats don't come from foxes, pal; they come from wolves!"

Although Navy chaplains attached to Marine combat units are traveling in the company of men with highly colored vocabularies, they never forget their ecclesiastical background, according to Stf. Sgt. Jeremiah H. O'Leary, a Marine Corps combat correspondent.
Reporting an incident experienced by Chaplain Lonnie W. Meachum of Virginia Beach, Va., Sgt. O'Leary states:
"The chaplain was standing in a chow line when someone inadvertently doused him with a container of scalding soup. After a moment, he managed a wry grin and said:
"'Would some layman please say a few appropriate words?'"

Between us, girls:
"My nose itches all the time."
"Isn't that a sign your sweetheart loves you?"
"No, but it's a sure sign he's growing a moustache!"

—o—

"Do you know what happens to little boys who tell lies."
"Yes, mom, they travel for half fare."

—o—

"Hang a thief when he's young and he'll never steal when he's old.

—o—

"Oh, look! There's Gus Pumpernickel."
"You mean, Gus Pumper. The poor guy hasn't a nickel to his name these days."

—o—

"Professor, I can't stay in class today."
"Why not?"
"I don't feel well."
"Where don't you feel well?"
"In class."

—o—

"Honest men marry soon, — wise men never!"

—o—

Visitor: "Your son is a cute little rascal."
Lady: "Yes, he takes after his father."
Visitor: "Oh, is his father cute, too?"
Lady: "No, but he's a rascal!"

—o—

"Name a great time saver."
"Love at first sight."

—o—

Traveling Man (in restaurant) — May I have a little service, please?"
Waitress — I'm giving you as little as possible."

—o—

"If you'll marry me, I'll take out a big insurance policy on my life, so that you will be well provided for."
"Yes, sweetheart, but suppose you don't die?"

—o—

Sergeant — Where are you going with those water-wings?
Private — Gotta date and my gal's got water on the knee.

—o—

....Prof. — " Will yo men stop exchanging notes in the back of the room?"
....Stude. — "Them ain't notes, them's cards. We're playing poker."
Prof. — "Oh, I beg your pardon.

—o—

Drunk (to a splendidly uniformed bystander) — "Shay, call me a cab, willya?"
Splendidly uniformed bystander: "My good man, I am not a doorman, I am an admiral!"
Drunk — "Awight, then call me a battleship, or — b'cause it's raining — a submarine. I gotta get home."

—o—

A soldier did not salute a passing officer. The officer stoped him and said:
"Don't you see my uniform?!"
Soldier: "You're complaining, you?! Just look at mine!"

OSTATNI RAZ, OSTATNI!

Pragnąc, by 'Osę' czytało jak najwięcej osób, posyłaliśmy ją przez 4 lata do wszystkich ważniejszych ośrodków Polonii w tylu egzemplarzach, ilu jaki sprzedawca gazet zażądał, a BEZ WZGLĘDU NA TO, JAK PŁACIŁ! Byli tacy, uczciwi i solidni, którzy bez żadnych z naszej strony przypomnień, sami płacili nam regularne. (Tu 1-sza nagroda należy się pewnej miłej pani w Detroit, która NATYCHMIAST po każdym numerze czek przysyła, a sprzedaje 'Osy' już dzisiaj więcej, niż ktokolwiek inny nawet w New Yorku!) Lecz również byli i są złodzieje, jakich świat nie widział, (hallo, Toledo i Buffalo!) nie mówiąc już o małych kanciarzach, (hallo Cleveland i część Nowe Anglii!) łakomiących się obrzydliwie na sumki kilku-dolarowe.

Pomimo to, stale wysyłaliśmy 'Osę' dotychczas WSZYSTKIM P. T. hurtownym Odbiorcom, nawet nieuleczalnym ZŁODZIEJOM. Nie dbaliśmy o swoją kieszeń, gdy szło o dystrybucję 'Osy' i nie dbalibyśmy nadal, gdyby nie zalecone przez władze OGRANICZENIA ZUŻYCIA PAPIERU. Z ich powodu, nin. numer 'Osy' wysyłamy nieodwołalnie PO RAZ OSTATNI do wszystkich jej dotychczasowych Odbiorców, nie wyłączając "nieuleczalnych". Natomiast —poczynając od numeru następnego, t. j. 42-go, — będziemy 'Osę' wysyłali TYLKO TYM, KTÓRZY najpóźniej do końca kwietnia b. r. WYRÓWNAJĄ NASZE NALEŻNOŚCI! Wiemy, że będą tacy, którzy tego NIE uczynią. Ci 'Osy' NIE dostaną już NIGDY 'Osa' nagle zniknie z ich kiosków, "candy-storów" "stendów" czy księgarń na zawsze i Czytelnicy już PO TYM POZNAJĄ, który sprzedawca 'Osę' nabrał, skrzywdził, ocyganił.

Takimi 'cyganami" zajmiemy się wkrótce, ogłosimy także ich listę i opiszemy ich "tricki", aby inne czasopisma ustrzec przed podobnym nabieraniem. Dzisiaj zaś apelujemy do tych Czytelników, którzy 'Osy' NIE prenumerowali, lecz kupowali ją u swoich 'newsdealers", a naszych odbiorców. Jeśli u nich następnego numeru 'Osy' nie zobaczą, niechaj co prędzej wypełnią wytną i wyślą nam KUPON, zamieszczony w każdym numerze 'Osy' na stronie czwartej, to będą 'Osę' dostawali pocztą. Pamiętajcie 'Osa' idzie do wszystkich dawnych miejsc jej sprzedaży OSTATNI RAZ!

WYDAWCA 'OSY'
(Adres na str. 4-tej)

ODA DO DOMYŚLNYCH

Uczył nas profesor stary,
że ludzi WZBOGACA
tylko CIĘŻKA i bez miary
wciąż wytrwała PRACA:
sam pracował najwytrwalej
PÓŁ WIEKU, pamiętam,
na koszt miasta go chowali,
bo umarł BEZ CENTA!

Jego uczeń, mój kolega
pracy wręcz nie znosił,
za posagiem tylko biegał,
aż się jednej wprosił;
miała serce zbyt rozdęte
jego pulchna żona,
zmarła w rok, on dostał rentę:
blisko ćwierć MILIONA!

Za rok "pracy" i nie trudnej
przyszłość miał wspaniałą,
a mnie w skryby kierat żmudny
złe fatum ubrało;
zarabiałem wprawdzie więcej,
niż biedny pedagog,
lecz druh wydał W NOC pieniędzy,
ilem ja mógł NA ROK!

Drugiemu koledze ciotka,
a trzeciemu dziadek,
czwartemu jakaś idiotka,
zapisali SPADEK;
mój wróg osobisty również
przez dziwne wypadki,
czy przez swoją chytrość głównie
dostał aż DWA SPADKI!

Ten ma spadek, ów ma spadek,
(iluż wśród nich szuje!)
a mnie życie kopie w za . . .
za to że pracuję?!,
że haruję dniem i nocą
sześć lat bez wakacji,
piszę, aż się pióra pocą,
PO CO? Z jakiej racji?!

Bunt się srogi w duszy budzi,
krzyk z piersi wyrywa:
"SPADKU, mijaj innych ludzi,
w ME progi przybywaj!
Zrób wyjątek od zasady:
"szczęście GŁUPIM sprzyja";
winne szkoły, ojca rady,
żem NIE głupi i ja!

Spytasz może, miły SPADKU:
"Po kim, waść chcesz schedy,
czy po wuju? ciotce? dziadku?,
i plus minus kiedy?"
Na to ci odpowiem z bólem:
"Dziadki, ciotki, ani
żadni wuje TU w ogóle
nie byli mi dani.

Wszyscy W POLSCE są i w nędzy
takiej, że w ostatku
wyglądają STĄD pieniędzy,
czyli PO MNIE spadku.
Więc nie mówmy o rodzinie,
lecz o tych burżujach,
z których Ameryka słynie,
lub o których buja.

Bogacz zwykle ma SWE dziadki,
ślubne, lub nieślubne,
lecz dla nich zbyt wielkie spadki
mają skutki ZGUBNE!
Straszne skutków tych pokłosie
trza wciąż mieć w pamięci,
dać pół, lub ćwierć spadku 'OSIE'
ona się poświęci.

'OSA' (ustępstwo szalone!)
przyjmie swą część spadku
już PRZED spadkodawcy zgonem,
oszczędzisz podatku!
'OSA' (dogodność to nowa!)
choć kroci łaknąca,
zawsze przyjąć jest gotowa
nawet pół tysiąca!

'OSA' (to szczyt Twoich marzeń!)
na poczet tej schedy
przyjmie, że się tak wyrażę
i SETKĘ od biedy.
Okazji tak niebywałej
nie zmarnuj, burżuju,
płać i żądaj dla Swej chwały:
"Oso, mów mi: WUJU"!

Bez pomocy Twego trzosa
bardzo rzadko musi
w świat wyfruwać biedna 'OSA',
stąd Cię smutek dusi;
śmiech zaś Ci przedłuży ŻYCIE,
choćbyś był pradziadkiem,
uracz 'Osę' więc obficie
SPADKIEM, lub choć DATKIEM.

MOWIĄ LEKARZE, IŻ ŚMIECH TO ZDROWIE, ORAZ GWARANCJA WIECZNEJ MŁODOŚCI,
'OSA' WIĘC CHCE WAS, PANIE, PANOWIE, ŚMIECHEM ODMŁODZIĆ DO SZPIKU KOŚCI!